

MIESIĘCZNIK ILLUSTROWANY LITEWSKI W JĘZYKU POLSKIM.

PRENUMERATA:

Rocznie w kraju 2 rb.

Za granicą 3 rb.

Pojedynczy numer 16 kop. pocztą markami 18 kop.

Ogłoszenia:

Za wiersz petitowy 20 kopiejek.

Adres: Wilno, ul. Antokolska № 6. m. 17.

Marjawici — „endecy” — „litwomani”.

Prasa „endecka”, mieszając dla swoich celów interesa wiary z interesami narodowości, w ruchu litewskim znajdują nowe niebezpieczeństwo dla wiary katolickiej. Otóż ruch litewski, który ona nazywa obraźliwie „litwomanią”, ma jakoby wielce pomagać agitacji marjawickiej pomiędzy katolikami w Litwie, gdyż tak zwani „polacy” *) nie mając jakoby nabożeństwa w kościołach katolickich w języku polskim, garną się do marjawitów, którzy im takowe urządają. Słowem — wychodzi na to, że polacy w Litwie są większymi patriotami, niż katolikami. Nabożeństwa polskie, w swoim czasie, w cer-

wiach prawosławnych dla tego tylko nie ściągały polaków do siebie, gdyż wiara prawosławna uważana była za most do rusyfikacji.

Narodowa Demokracja polska oddawna używa kościoła katolickiego, jako narzędzia do swojej sprawy z tego powodu dajemy dosłowny przedruk z wychodzącego polskiego czasopisma w Częstochowie, „Wiadomości Pasterskie” № 11, 1907, str. 694.

Narodowa Demokracja wobec Organizacji Katolickiej.

Znamienny okólnik w sprawie Demokracji Chrześcijańskiej Związku Katolickiego wydał zarząd stronnictwa narodowo-demokratycznego, który w programie swoim kościół katolicki uznaje za instytucję narodową. Oto jego słowa:

1) Rada naczelna uważa za szkodliwe tworzenie organizacji w kierunku polityczno-społecznym o zabarwieniu ściśle

*) Rodowitych polaków jest w Litwie bardzo mało. Ci, których nazywają „polakami” są tylko na nich kandydatami, bo albo używają zepsutego narzecza polskiego, albo mówią w domu po litewsku lub białorusku. Polski język u nich zgrywa rolę francuskiego.

katolickiem, dążącej do objęcia całego narodu i uznaje konieczność przeciwstawienia się takiej organizacji. Uważa za potrzebne wyjaśnienie w prasie właściwego stanowiska kleru wobec ruchu politycznego i piętnowania antynarodowych wystąpień tego kleru.

2) Polecieć zarządom dzielnicowym, aby zwracano uwagę na działalność Związku Katolickiego i przeciwstawić mu się tam, gdzie występuje, jako organizacja polityczna lub ze szkodą interesów narodowych.— Warszawa 16 czerwca 1908 roku Zarząd Główny.

Podając te słowa, „Wiadomości Pasterskie“ dodają:

„Coraz więcej zaczyna się ujawniać właściwy charakter stronnictwa narodowo-demokratycznego. Jest to partja polityczna, która na religję patrzy z tego samego punktu, co i socjalizm, że religja jest rzeczą prywatną, a więc o ile przejawia się w jakikolwiek sposób publicznie, musi być podporządkowaną widokom polityczno-społecznym. Nadto stronnictwo ma ten brzydki rys w swojej działalności, iż posługiwało się i chce posługiwać Kościołem Katolickim jako środkiem politycznym i w miarę tego chce go do siebie naginać. Ten zasadniczy pogląd na religję naszego narodu stronnictwo systematycznie przeprowadza. Nie występuje wprawdzie wrogo przeciw naszej religji, ale tumaniąc naród, prowadzi go do zupełnej obojętności religijnej. Dzienniki, będące na jego usłudze, zawsze chętnie rzucają insynuacje na Stolicę Apostolską, na biskupów i kapłanów.

Stronnictwo w powyższym okólniku jawnie wypowiada się przeciw wszelkim organizacjom, co noszą zabarwienie ściśle katolickie i co chcą sprawy polityczno-społeczne rozwiązywać na zasadach wyraźnie katolickich. W pojęciu przywódców tej partji organizacja katolicka jest antynarodową. Jest to więc wyraźne przyznanie się do pewnego rodzaju ateizmu państwowego. A więc według nich Polska ma nie być katolicka. Ten pogląd partji jest jak najwięcej antynarodowy, bo przeciwia się pragnieniom i dążeniom olbrzymiej większości narodu polskiego, który chce mieć Polskę Katolicką, chociaż z najpełniejszą tolerancją dla innych wyznań.

Punkt drugi okólnika jest już praktycznym zastowaniem zasady, wygłoszonej w punkcie pierwszym. Związek Katolicki ma być tedy zwalczany dlatego, że ma zabarwienie ściśle katolickie! Wszystkim wolno się organizować nawet zwolen-

nikom wolnej myśli, jedynie tylko katolikom nie wolno się organizować, w duchu katolickim ku rozkrzewieniu i obronie katolicyzmu! To szczyt najwyższej nietolerancji partyjnej.

Wobec tego nie można sobie wyłomaczyć, jak jeszcze księża katolicycy mogą dalej należeć do takiego antikatolickiego stronnictwa i jak jeden z księży może zasiadać w Zarządzie, który podobne rozkazy wydaje zarządom dzielnicowym.

Takie wyraźne zdeklarowanie się stronnictwa narodowo-demokratycznego nakłada na kapłanów i na świeckich katolików obowiązek jak najenergiczniejszego uświadamiania ogółu społeczeństwa, aby wiedziało, że powierzając sprawę Ojczyzny w ręce takiej partji politycznej, oddaje na zgubę wiarę katolicką, tę najdroższą spuściznę po ojcach naszych“.

Z powodu tak jawnego protestu ze strony Kościoła Katolickiego, Narodowa Demokracja Polska, czyli endecja, skorzystała z nowopowstałej sekty marjawickiej używając ją jako narzędzia dla swojej sprawy nie tylko w Polsce, ale i w Litwie. Rozpowszechnienie swojej sekty marjawici zawdzięczają głównie endecji. Do tej sekty należą, lub jej współczują, głównie endecy tak w Królestwie, jak i w Litwie. Wszędzie marjawitów ugospzczają, wszędzie ich przyjmują, spotykają jako najwięcej podatnych dla swojej sprawy, nawet w Petersburgu członkowie Dumy Państwowej, robią im owację czytają o nich prelekcję, starają się u rządu o uznanie ich sekty. Tej gorliwej pomocy ze strony endecji zawdzięczają marjawici większe powodzenie w Polsce, niż w Litwie, gdzie dzięki „litwomani“, składającej się nie tylko z gorliwych litwinów, patriotów ale i katolików, marjawityzm znalazł dla siebie wielkiego przeciwnika. Że to jest prawda, postaram się poprzeć dowodami.

„Głos Warszawski“ 1908 r. z dnia 10 listopada № 225 w artykule „Marjawici“ podaje statystykę o ilości marjawitów w Królestwie Polskim

z dnia 1 Stycznia roku 1907 i 1908	
Warszawa	35 — 2056
gub. Warszawska	9060 — 10891
(bez Warsz.)	
gub. Kaliska	1431 — 1663
„ Lubelska	856 — 1204
„ Łomżyńska	3 — 4
„ Piotrkowska	39850 — 64452
„ Płocka	727 — 1051
„ Siedlecka	6308 — 6566
„ Suwalska	587 — 529

Z tego wykazu możemy widzieć, że w tych guberniach Królestwa Polskiego,

gdzie zamieszkuje ludność polska, będąca pod wpływem endecji — marjawityzm wzrósł, a w guberniach Suwalskiej, gdzie zamieszkują litwini, pod wpływem księży „litwomaków” — zmał.

W djecezji Żmudzkiej pod wpływem Demokracji Narodowej — marjawityzm był się rozpanoszył w Kownie i powiecie Kowieńskim, w okolicach Poniewieżyka, Bobt, Wilkji, Czerwonego Dworu. Dzięki tylko działalności księży „litwomaków” znowu się ludność zwróciła do katolicyzmu.

Wszelkie zastraszanie prawowiernych katolików ruchem litewskim jest tylko machjowelską chytryością, z której skorzystała Narodowa Demokracja Polska jeszcze za czasów Murawjewa, gdy to litwinom zabroniono druku litewskiego, a przez to pozbawiono ich książek do nabożeństwa, które jedynie z trudem można było dostać kontrabandą z zagranicy, gdzie się drukowały. Była to właściwie najlepsza pora do polonizowania litwinów w kościele. Wtedy to „endecja” miała wielkie sukcesy: wynaradawiała okolice Wilna, Kowna, Dynaburga, Kiejdan i innych miast, gdzie byli nasi „polacy” w większym skupieniu. Wtedy to wskazywali litwinom niebezpieczeństwo prawosławia, obrzydiali ich rodowity język — nazywając go pogańskim, twierdzili, że tylko polski prowadzi do nieba. Usłuchali ich głupcy litwini i, pomimo przyswojenia sobie języka polskiego „niebieskiego” i „kulturalnego”, upadli kulturalnie jeszcze niżej od tych co przy swoim litewskim języku pozostali.

Ponieważ tę taktykę udało się wtedy przeprowadzić Narodowej Demokracji przy pomocy Murawjewa, próbują oni i teraz, zastraszając Kościół Katolicki, dowieść, że niby ruch litewski prowadzi do marjawityzmu.

Litwini katolicy mogliby też w ten sam sposób zastraszac: że ponieważ nie mają kazań i nabożeństwa dodatkowego litewskiego w kościele, to pójdą do marjawitów, którzy im nie tylko kazania i dodatkowe nabożeństwo po litewsku urządzają, ale nawet i mszę po litewsku odprawiają.

Manewry zatem na ten temat „Gońca Wileńskiego” (№ 246 z 1908 roku) w artykule „Marjawici u nas”, i „Zorzy Wileńskiej” (№ 48 z 1908 roku) w artykule „W sprawie języka litewskiego”, są przestarzałymi, gdyż na ten haczyk litwini nie dadzą się wzięć, tembardziej, że nie ma już Murawjewa, który mógłby, w przeprowadzeniu endeckich planów im pomagać.

Dziwną jest znowu rzeczą, że „endecja”, która z taką zaciętością przeprowadza „polomanję” w szkołach i kościołach w Poznańskim i na Ślązku, to jest w Polsce pod zaborem Pruskim, tak się sprzeciwia „litwomani”, przeprowadzanej w Litwie. Czy to jest brak logiki, czy złośliwość? Bo jeżeli słusznem jest, gdy się polacy bronią w swoim kraju od naporu niemieckiego, w tamtejszych kościołach, czemu jest niesłusznem, gdy się litwini bronią od naporu „endecckiego” w swoich kościołach w Litwie?

Niech świadek bezstronny te sprawę osądzi!

Sekta marjawicka zagraża nie tylko kościołowi katolickiemu, ale i prawosławniemu. Kapłani marjawicy odprawiają nabożeństwo i mówią kazania nie tylko po polsku i litewsku, ale i po rosyjsku. Nie tylko agitują w okolicach katolickich ale i prawosławnych, jak okolice Mołodezna w guberni wileńskiej, powiecie wilejskim i in. Nie tylko podgolają sobie brody i wąsy, strzygą włosy na wzór księży katolickich (Tułuba), ale i zapuszczają sobie brody, wąsy i włosy na wzór duchownych prawosławnych, (Wilczyński z Kalisza, zamieszkały w Wilnie). Zwolenników marjawityzmu jest więcej pomiędzy białoruskami katolikami i prawosławnymi, jak to było w Mołodecznie, głównie z tego powodu, że oni kazań białoruskich i pieśni w kościele i cerkwiach nie mają, chyba z małemi wyjątkami, jak to w kościele w Paszczówce w gubernji mohylewskiej.

N. Downar.



Cui bono?

Wielowiekowa smutna przeszłość naszej ukochanej Ojczyzny Litwy stworzyła masę anormalnych zjawisk w stosunkach przedstawicieli R.-Katolickiego kościoła — duchowieństwa — do wernych pod względem narodowościowym. Wprowadzone po chrzeście do Litwy duchowieństwo polskie, nie spotkawszy się w te czasy z najmniejszym przeciwdziałaniem ze strony litwinów w swojej działalności narodowo-politycznej, uważanej tu nawet do dziś dnia za kulturalno-religijną, rozpowszechniało w Litwie zatem z chrześcijaństwem język polski i obyczaje, polonizując w ten sposób Litwę. Pierwszą ofiarą polonizacji, a następnie i głównym narzędziem

jej było litewskie bojarstwo, wydające potem całe zastępy spolszczonego duchowieństwa, działającego wśród ludności litewskiej. Po bojarstwie podało się polonizacji mieszczaństwo, a wreszcie polskość zaczęła się szerzyć między ludem, zostającym w owe czasy pod ogromnym wpływem księży i panów. Ze spolszczonego ludu wyrodziła się właśnie owa śmieszna i fanatyczna kasta drobnej szlachty „łapciowej“ w Litwie, używająca dziś wstrętne-go litewsko-polsko-ruskiego żargonu. Jednakowoż nie zawsze posługująca się kulturalnymi środkami polskość nie była w stanie pochłonąć całego naszego ludu litewskiego, na wschodzie graniczącego z drugim plemieniem słowiańskim—białorusinami. Otóż, wbrew dążeniom polonizacji, skutkiem demoralizującej narodowości litewską jej działalności ogromne obszary Litwy na wschodzie zbiałorusiały, zostawiając dla polskości tylko niektóre okolice. Tylko z południa, gdzie Polska bezpośrednio graniczy z Litwą, polskość od samego początku posuwała się i nie przestaje posuwać się pewnym krokiem, zwalczając istotnie litewskość, na wszystkich innych kresach Litwy, polskość, osłabiając jedynie litewskość, wiele przysłużyła się do rutenizacji litwinów, tem samem torując drogę dla rusyfikacji.

Rozumie się samo przez się, że dla narodu litewskiego wielkiej różnicy nie stanowi, na czyją korzyść wychodzi działalność polonizacyjna duchowieństwa i szlachty w Litwie, on notuje tylko, kto się przyczynia do jego strat. Zaś elementy, zwalczające litewskość w Litwie, powinny sobie nareszcie dobrze uświadomić, na czyją korzyść wychodzi ich natężona praca, wymagająca tyle ofiar pod względem materialnym, jak też pod względem moralnym.

Jeżeli w pewnym przechodnim stadium przerodzenia jakaś zdemoralizowana cząstka ludu litewskiego, jednocześnie z przywiązaniem do „polskiej wiary“, odczuwa pewną sympatję do polskiego języka i narodu, to ta okoliczność w najmniejszym stopniu nie zapewnia tej cząstce naszego narodu polskiej przyszłości. Nie może być najmniejszej kwestji, że, jeżeli, wskutek zabiegów polonizatorów, ludność litewska w miejscowościach obecnie nie zupełnie zrutenizowanych, nie obudzi się z letargu wiekowego i nie osiągnie uświadomienia narodowościowego, to takowa, na podobieństwo ogromnych obszarów gubernij Mińskiej, Grodzieńskiej i Wileńskiej, a po części i Kowieńskiej, stanie się ofiarą rutenizacji, w ten sposób zostanie wystawiona na wpływy kulturalne wscho-

du, jak to obecnie widzimy na wcześniejszej już zbiałoruszczonych miejscowościach Litwy w wymienionych gubernjach. Zaś tracić prochy na polonizację białorusinów ze strony polaków w obecnych czasach, naszym zdaniem, na nic się nie zdało. Taką polityka jest podobna do polityki pewnego państwa na Dalekim Wschodzie. I ona koniecznie zakończy się krachem. Polityka ta pochłonie li tylko ogromne zasoby sił narodowych polskich, które, rozumnie zużyte na terenie właściwym, byłyby w stanie przynieść korzyści niemyślne dla narodu polskiego.

Co się tyczy spolonizowanych miejscowości wewnątrz Litwy, to tam polskość również długo się nie utrzyma, gdyż będzie zmuszoną skapitulować przed siłą coraz szerzej rozwijającego się uświadomienia narodowościowego w masach ludu litewskiego i przed energicznym działaniem odradzającej się samodzielnej kultury Litwy, kroczącej krokiem olbrzymim.

Wszystko to są rzeczy, na których radzimy dobrze zastanowić się panom polonizatorom Litwy, pracującym z poświęceniem godnym więcej celowego zastosowania. Warto im postawić zapytanie: *Cui bono laboratis?* J. K.



WZLOTY.

W świetlane niebios błękity,
Gdzie tkwi jedyny cel świata,
Duch—po nad kraj w mgłę spowity,
Cicho jak anioł ulata.
Pełen tajonej boleści,
Z wieńcem męczeńskim u skroni,
Tuli do łona i pieści
Ziemię kochanej Pogoni
I leci w jasne wyżyny,
Przed tron—z błagalną modlitwą,
By Bóg — nasz Ojciec jedyny,
Roztoczył blask swój nad Litwą.
By z serc promieńmi jasnemi,
Wygnał zwątpienia mrok szary,—
I tchnął wśród synów tej ziemi,
Iskrę miłości i wiary.
Bo przyjdą wspólne nam cele,
Wspólne nadzieje i troski,—
I może wspólnych łez wiele,
W obronie rodzinnej wioski.
Lecz wspólny wieniec cierniowy,

Zmieni się w bratnie ogniwo
I dźwiękiem ojczystej mowy,
Wskaże nam przyszłość szczęśliwą.
Więc wzlatuj duchu ojczysty,
I nieś nam zapowiedź losów —
Jasných, jak świt promienisty,
Co idzie drogą niebiosów.
O leć, nad gwiazdy i słońca!
Ta jedna dla cię jest droga:
Wyżej, wciąż wyżej — bez końca!
Zawsze z modlitwą do Boga.

M. Skirgiełł.



Głosy Publiczności.

I.

Szanowna Redakcjo!

A więc świątynie Wilna stały się terenem agitacji różnych ciemnych „Ojców narodu” — którzy wstydząc się osobiście

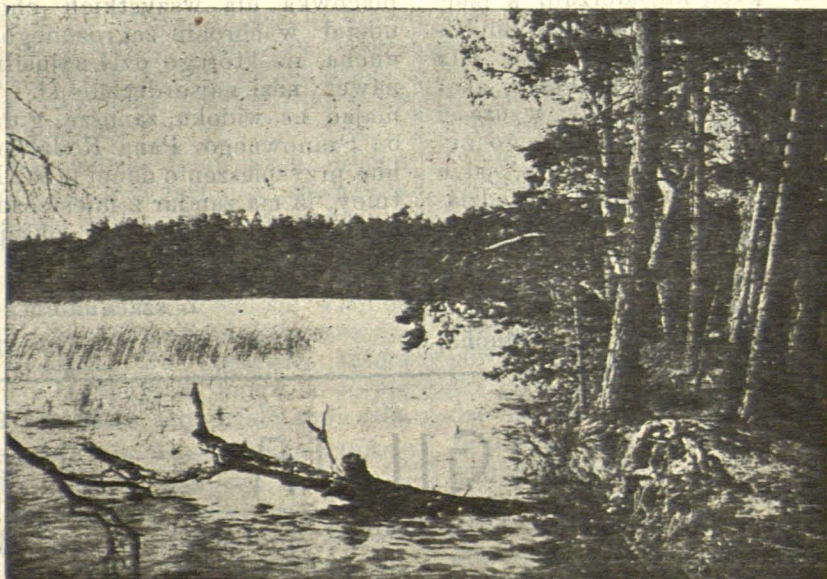
ników kultury, moralności, tradycji narodowej“ i t. d.

Podobno z wiekiem rozum wzrasta — lecz te smutne śpiewy i obelgi rzucone w twarz i to w kościele jeszcze — Litwinom świadczą — że to cała N. D. gromada wraz ze swymi Ojcami jeszcze jest b. małoletnia etycznie, kulturalnie narodowo — i że ani Kościołowi ani Polsce zaszczytu nie przynosi.

Antoni Szech — w jednej ze swych prac pisze:

„Hańba nam skarlatym synom Polski dawnej — Polski, co wolność ludów nosła na sztandarze swoim — że tego co szlachetne uczuć nie jesteśmy zdolni, ni głowy skłonić przed tem co wniosłe, słuszne, sprawiedliwe, — że żądanie braci naszych Litwy i Rusi ich młodzieńczych porywów dążeń i pragnień — zrozumieć dziś nie umiemy.

Że wiekowy ucisk — że krzywdy krwawe któremi nas karmiono, że kajdany nasze — nie wzbudziły nam w duszy głębokiej odrazy do wszystkiego co krzywdą i co ranić może narodowe uczucia, co boli i smuci —



Świież brzeg „Niedźwiedzina“.

burdy robić w kościele wysyłają ślanaty-zowany motłoch — aby krzykiem lub śpiewem polskim — do Boga zwróconym zagłuszył kazania litewskie — choć one były przez Administratora urzędowo zalecone.

Echa tych nadobnych krzyków i faryzejskich pieśni doszły aż tu do nas i wzbudziły uśmiech politowania nad żakowski-mi pomysłami „Ojców narodu“ — „świecz-

że owszem zamiast sami wolności spragnieni, odczuć pragnienia słuszne ludów bratnich i do wolności wspólnej dążyć, do jedności takiej — która ze wspólnych ukazań i pragnień wzrasta — jako kwiat w słońcu łączności do braterstwa, co w blaskach wschodzi i ideałów wielkich gdzie ludzkiego ducha wszystkie uz-

nane są prawa sprawiedliwe—w imię głupio pojętych interesów Polski do walki łainowej stanęliśmy — i bratnie serca jadem nienawiści zatruliśmy, a w bratnie dłonie creż włożyliśmy przeciwko nam samym.

Hańba nam niewolnikom, co w kajdarach sami — dla braci swoich gotują kajdany, co krzywd pojeni goryczą — o krzywdzie innych marzą, co więzieni w myśli swej wznoszą dla innych więzienia“.

Słów tych zapewne nie rozumieją „pełnoletnie świeczniki“ Kościoła i Ojczyzny—lecz mianem zdrajcy nazwą tych — którzy nie tak jak oni miłość bliźniego i wolności pojmują — a Kościołowi i Polsce... gwałtem służą.

Głos z Warszawy.

II.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przedwszystkiem jako litwin, czuje się w obowiązku wyrazić Szanownemu Panu szczerę podziękowanie za podjęcie się tak wielkiej sprawy, jak budzenie ducha narodowego na naszej Litwie. Im dłużej zamuszony byłem przebywać na obczyźnie, zdala od kraju rodzinnego—od ukochanej Litwy, tem silniej za każdym o Niej wspomnieniem serce mi uderzało w pierś, przepełnionej niewypowiedzianym bólem tęsknoty. Tak płynęły długie lata i coraz bardziej czuło się w duszy jakąś pustkę, brak czegoś, co bychoć w części tę pustkę mogło wypełnić, brak tego żywego w ojczystym duchu słowa, jakie dać może tylko kraj rodzinny. Wiedziałem o pismach litewskich wychodzących w Wilnie, Kownie i Suwalskiej gub., lecz słabo zaledwie znając mowę ojczystą. z wielkim w sercu żalem, musiałem poprzestać na biernem tylko zadowoleniu ducha,

wierząc przytem w lepszą przyszłość. Nie długo trzeba było mi czekać, gdym się nazaj dowiedział o wypuszczeniu na świat miesięcznika „Litwa“. Pospieszyłem jak najprędzej z zaprenumerowaniem dawno ocządanego takowego pisma i odtąd wstąpiła we mnie jakaś błoga otucha i radość. Uważam jednak, iż pismo to, mające niezmiernie wielką doniosłość dla znacznej części narodu litewskiego, jako miesięcznik — przaznaczeniu swemu odpowiedzieć w zupełności nie może. Takie pismo, jak „Litwa“, musi być pobudką duchową nie tylko dla tych, co życie pędzą na łonie Ojczyzny, lecz i dla tych wszystkich synów jednej Matki — Ziemi, którzy nie mniej czując się litwinami, są rozproszeni po całym świecie. Musi więc ono być pobudką i hasłem potężnem, głośnem i nigdy nie milknącem, a więc wychodzącem w takich rozmiarach i w takich odstępach czasu, po których by „wszystkim się zdawało, że Wojski wciąż gra jeszcze — a to echo grało“. Litwinowi dobremu patrijocie, prawdziwie kochającemu swój kraj ojczysty, nie powinna stanowić różnicy wysokość prenumeraty, w razie przejścia „Litwy“ z miesięcznika na tygodnik, gdy jedynie chodzi oto, aby to pismo stało się silną placówką dla wszystkich chcących brać udział w obronie zagrożonego ojczystego ducha, na którego dziś najusilniej nastają nawet nasi najserdeczniejsi. To głównie mając na widoku, zanoszę gorącą prośbę do Szanownego Pana Redaktora o możebne przyspieszenie danej przez Niego obietnicy, iż ma zamiar z miesięcznika przejść na tygodnik. Przy tej okazji załączam wiersz z prośbą o zamieszczenie w Litwie“.

Z szacunkiem

M Skirgiell.

FELJOTON.



WIGILJA

OBRAZEK.

Helena Cepryńska.



Cichą wioskę Zapuszczańską obejmował zwolna wczesny zmrok zimowy.

Pola i ugory spały pod powłoką chłodnych śniegów—las w szrony zakuty, stał martwy i ponury, szepcząc swoje tajemnicze dumy wieczorne...

I nagle — po niebie rozlały się czerwone zorze... Zdawało się, że cały świat objęły pożary... że morze krwi płynie spiętrzonemi falami, grożąc śniegim wylewem...

Widok ten przerażał, budząc w duszy dawne wspomnienia...

O tych bojach minionych, o krwawej zmurze, co przeszła nad tą krainą, znacząc się mnogimi kurhanami...

Mogily to były Szwedów i Tatarów—i znacznie późniejsze—tam—u skraju czarnego boru usypane..

Krzyż drewniany otulał je miłościwie — szumiała nad niemi czarno-zielona fala gałęzi świerkowych — a wyżej sosny

jęczały ogromne... A z jękiem drzew połączył się głos — z ludzkiej piersi wychodzący.

— Tu spoczęli ci, co marzyli o Litwie wolnej... Tu — w jednym grobie — kości stryjów i dziadka... ojciec... daleko zginął — falą zdarzeń uniesiony... Inne były czasy — ale duch ten sam żył w ojcu, co w braciach starszych...

Tu skargą buchnął głos kobiecy:

— Tylko on — tylko Henryk — zdala od nas — od tych tradycji rodu i kraju — wśród obcych...

Tylko on...

Westchnienie rozdarło piersi Marty... A potem nagle powstała i poszła śpiesznie ku dworowi, co świecił się zdala bladym płomykiem jakby gromnicy — z okien pokoju narożnego...

— Mama modli się za niego! — szepnęła Marta.

Tymczasem ciemność znowu świat zaległa. Zorze płomieniem buchnęły i zagasły, zostawiając jeno na niebie refleksy blado-różowe.

Marta powiodła oczyma po niebie.

— Tak gasną nasze nadzieje! — wymówiła z uczuciem niewymownego smutku.

— 0 —

W dworku starym, którego ściany głęboko w ziemię zapadły, w obszernym pokoju, gdzie po ścianach pięły się bluszcze owijając szlachetne i poważne przodków oblicza, czyniono przygotowania do wieczery wigilijnej.

Młoda jasnowłosa dziewczyna, uboga sierota, którą tu przygarnięto, zaściewała wonnem sianem stół duży, a dobywszy z szuflady śnieżystej białości obrus, rozpostarła go z miną uroczystą, pilnie bacząc, by na środku znajdował się wieniec ozdobnie z liści zielonego dębu przez nią niedawno wyszyty. Tu postawiła talerz z opłatkami i tradycyjną kucją, a potem z uśmiechem na swe arcydzieło spojrzała.

— Ciccia nic nie wie — i Marcia też, — szepnęła do siebie. Toż się zadziwi!...

Był to jej podarek świąteczny — owoc długich godzin, wykradzionych snowi. Przy lampce, o wczesnym ranku, gdy jeszcze wszyscy spali, zrywała się z łóżka i chociaż oczy jej się kleiły, a poduszka ciągnęła do błogich marzeń — zabierała się rażno do pracy, wyteżając oczy swe jasne na owe listki, które sama wyrysowała, w koronę zieloną uplatając.

— Udały mi się! — udały! — Cudne są powtarzała, przyglądając się swemu dziełu z miną zadowolonej pracownicy.

Któs drzwi otworzył...

Erma śpiesznie nasunęła serwetę

na wieniec dębowy i zarumieniona spojrzała ku wchodzącej.

Była to Marta.

— O jedno nakrycie jest za dużo — zauważyła smutno. Żle policzyłaś, dziecko!..

— A może.. pan Henryk? — rzuciła wesoło, Marta westchnęła.

— O, gdzieżby znowu!.. Czyż on zechce porzucić zabawy stołeczne — ten cały blask i przepych, do których przywykł przez te lat dziesięć... Nie sądzę...

— Mnie się zdaje — zaczęła Erma.

— Nie łudźmy się napróżno! — przerwała jej tamta posepnie. Tyle wigilijczkaliśmy na niego... Obiecywał — i nie przyjeżdżał... Teraz już on o nas całkiem zapomniał.

— Marcia źle sądzi! — oświadczyła energicznie jasnowłosa Erma. Ten, kto zawsze pamiętał o małej sierotce... musi być dobrym — musi i o swych bliższych pamiętać!... On ma taką szlachetną, śliczną twarz, Marto... takie oczy rozumne! Nie — nie!.. Pomyliłaś się na nim — on powróci.

— Czy ty go pamiętasz? — zdziwiła się Marta. Dzieckiem byłaś wtedy...

— Przywoził mi przecie zawsze cukierki, za którymi przepadałam — to i jakże mogłam zapomnieć? — zaśmiała się Erma. A gdy był tu poraz ostatni... tak, coś około lat dziesięciu — przywoził mi śliczną lalusię, z czarnymi jak smoła włoskami — z szafirowymi oczami — pamięta Marcia? Byłam zachwycona i darem i panem Henrykiem — lalusię schowałam na pamiątkę — i chociaż jestem już spora dziewczucha, tak mię coś do tej lalusi ciągnie... Otworzę szufladę — popatrzę... Leży lalusia i uśmiecha się do mnie... Ot, jakby mówiła,

— Dziękuję, że o mnie pamiętasz!.. Wie Marcia? Gdy byłam mała, to tej lali powierzałam wszystkie me dziecinne troski i trapienia... Ciccia była dla mnie bardzo dobra — i ty Marcia, którą jak siostrę pokochałam... Ale obie zawsze takie poważne byliście... takie smutne... Ja to teraz rozumiem... Ale wtedy... bałam się was troszeczkę — i gdy mię co gnębiło, biegłam zaraz do lalusi, wtulałam twarz w jej czarne loki i wypowiadałam moją niedolę... A ona zawsze uśmiech miała dla mnie... Percelanowy to był uśmiech — ale cóż robić? Moja młoda dusza spragniona była wesołości...

— Biedna Ermo!.. Gdybym była przezczyła — szepnęła Marta, obejmując sierotę.

— To nic!.. Widzisz przecie, jakem sobie poradziła — zaśmiała się dziewczyna. Ale my rozmawiamy, a tam Marysia może uszka przepali!.. Lecę do kuchni!..

I pierzchnęła w głąb domu nucąc wesoło.
— Szczęśliwa młodość! — szepnęła Marta, patrząc za nią.

— o —

W wagonie klasy pierwszej siedział wygodnie rozparty mężczyzna lat trzydziestu i okiem znudzonem patrzył na spijający się zwolna w tuman szary krajobraz.

— Po co ja jadę do nich? — wyszeptał, ręką osłaniając ziewanie. Po co? Oni mnie — ja ich pojąć nie potrafię... Nie zrozumie my się nigdy... Z listów Marty wnosząc,

Przesunął ręką po czole.

— Nie rozumiemy się — jestem tego pewny... Trudno przecież ukryć się ze swem przekonaniem... Nie wiedzę tego potrzeby... I rozstaniemy się bardziej jeszcze dalecy sobie — bardziej obcy!..

A to jednak przykre!.. To bardzo przykre! — dodał z westchnieniem. Gdyby się jednak udało!.. Namówię mamę i Martę, aby zamieszkały ze mną — tam — w stolicy... Mama przy mnie zapomni o swych „kurhanach“... Martę wydamy za męża... Czas już na nią... Tylko o rok młodsza odemnie. Gotowa jeszcze starą panną zostać na tem pustkowiu litewskiem... któż ją oceni?... Co innego u nas — w stolicy...

Zaśmiał się przymusem.

— U nas — w stolicy?.. — przetworzył, jakby tknięty znaczeniem tych wyrazów. Mówię tak, jakbym rzeczywiście czuł się już tam — jak u siebie — w domu!

Wzruszył ramionami.

— Albo mi tam źle? Mam wszelkie wygody — żyję życiem ucylizowanego człowieka... Powodzi mi się dobrze — chodzę do teatru — na koncerty... — I czegoż mi brak? Chyba tych mogił posępnych — tak ulubionych Marci i mamie?..

Lekceważąco rzucił ręką.

— Ha, trudno!.. Czasy romantycznych rycerzy minęły bezpłótnie... Jam już inny człowiek — inne zasady wyznaję od tych nieszczęśliwych szaleńców, co ginęli — Bóg wie dla kogo i po co? Tam — na tej ziemi mojej — w kraju borów szumiących i sennych, pustych rozłogów!..

A gdy to mówił, w okna wagonu blask nagły uderzył!..

Łuną czerwoną wybuchnęły na niebie zorze wieczorne..

Podróżny drgnął — spojrzął w stronę płonącego nieba — na śnieg zarumieniony, jakby krwią..

Powstał — przyciągały go te zorze z dziwną mocą...

— Tak witasz mię po długich latach rozłąki?.. Tak witasz mię — ty Ziemię? — poszepnął.

I dodał z niepojętem dla siebie wzruszeniem:

— Ty — Ziemię moja!.. Ty — Litwo!..

Rozejrzał się po wagonie, zawstydzony tym nagłym wybuchem uczucia.

Był sam — współtowarzysze podróży wysiedli przed kwadransem na jakiejś stacji. Odetchnął swobodniej...

Nikt nie słytał tego, co mówił... nikt



Nowogródek.

Wnętrze Fary w takim stanie w jakim jest dzisiaj.

zrobiła się z niej taka zakuta Litwinka, jakich mało... Z jej talentami i wykształceniem zakopywać się w takiej wiosce Zapuszczańskiej — gdzieś na końcu świata i cywilizacji... Gospodarzyć — samej — kobiecie — i w takich warunkach? Po co? Dlaczego? Albo i mama... Życia nie pojmuje bez tych swoich posępnych wspomnień i kurhanów... I co z tego przyjdzie im, lub komubądź?... To takie dawne już dzieje!.. — Po co ja jadę do nich? Prawda — matka!.. Należą się jej pewne względy od pana mecenasa... Tak mię zawsze kochała.. Byłem jej ulubionem dziećciem. No, trzebaż czasem poświęcić się dla rodziny.

go nie widział w tej rzadkiej dla pana mecenasa chwili uniesienia serdecznego...

Znowu odwrócił się do okna.

Więc to Ona? To Ta, o której snilem w snach niespokojnych — zrazu tak często — potem coraz rzadziej.. To Ona! Jakże biedna zawsze i pusta! Całe obszary pól — lasów leżących cicho pod osłoną chłodnego śniegu... Jaki to biedny — jaki smutny kraj!

A łuna krwawa zaglądała w okno, oblewając mu czerwienią twarz bladą, jakby

widziały z otaczającego świata... Przyszła staruszek, pan Wincenty, przyjaciel domu, gdzie przytułek na stare lata pozyskał...

Przydreptała ciocia Felisia, daleka krewniczka pani Barbary...

Nadeszła poważna Marta i Erma promieniejąca urokiem lat dziewiętnastu...

Pani Barbara wzięła talerz z opłatkami... Wzrok jej padł na szóste nakrycie — lzy omgłiły oczy przesmutne...

Nie przyjedzie.. [zapomniał o nas...



Noogwródek — rynek.

przydać jej chciała rumieńca który dawno uciechy stołeczne wypłyły...—

I nagle — twarz Henryka poczęła płonąć prawdziwym rumieńcem wstydu i zgrzyoty...—

— Ona biedna — smutna — o ja?... A ci wszyscy, którzy Ją opuścili, goniąc za życiem wygodnym — za zyskiem i karjerą?..

Ukrył twarz w dłonie — czoło wstydem płonące przycisnął do chłodnej szyby — zamknął oczy...

Lecz i przez zamknięte, powieki świeciła mu do oczu łuna krwawa — wdzierając się do duszy i pierś napełniała niepokojem, budząc straszne dalekie wspomnienia..

—o—

W dworku Zapuszczańskim zbierano się do wigilijnej wieszery...

Nadeszła pani Barbara, matka Henryka i Marty, siwa, sucha staruszka, o twarzy łagodnej, ale jakby zgaszonej, o pełnych smutku oczach, które, zapatrzone w mroki przeszłości boleśnej, niewiele już

Już całkiem zapomniał — wymówiła żałośnie, topiąc spojrzenie w portretach, wiszących na przeciwległej ścianie...

Zdawała się wzywać ojca, dziada i strzyjów, aby dali świadectwo, jako uczyniła wszystko, co było w jej mocy, aby ptaka wędrownego do gniazda ściągnąć i przykuć go tutaj na wieki!..

Do tych lasów szumiących — do tych smutnych rozłogów Ziemi rodzinnej — do tych mogił świętych, gdzie spoczywały popioły dawnych bohaterów...

— Stracony on dla nas — stracony!.. wyszeptwała z przygnębieniem.

Lecz u drzwi zrobiło się zamieszanie. Któs wyrwał do sieni, gdzie wchodził właśnie wysoki podróżny, a zrzuciwszy futro zaśnierzona, śpieszył ku stojącej jakby w osłupieniu pani Barbarze.

— Henryk! — zawołała Marta radośnie. I rzuciła się do brata.

W rękach pani Barbary talerz z opłatkami dzwonił — chwiała się na nogach.

— Matko!... Czyż mnie nie poznajesz?!.. zagadnął przybyły głosem drżącym.

— Lękam się, aby to nie było... złudzenie... Tyle lat... tyle lat!... Jaż cię zaledwie już rozemnać mogę oczyma wyplakanemi... O, mój synu! Wyciągnęła do niego ręce.

Lzy duże popłynęły po jej bladych policzkach.

Henryk pokornie pocałował ją w ręce. Przebacz matko! — wyszeptał wzruszony.

Ona w milczeniu do piersi go przytuliła...

Potem podała mu opłatek — roztrzesionemi ustami, jakieś wyrazy bez związku mówiąc.

Przełamał opłatek — pocałował ją w rękę. Zwrócił się do Marty.

Czegoż ci mam życzyć, siostrzyczko?

Ty wiesz! — odparła obejmując go pełnem przywiązaniem spojrzeniem.

Teraz oczy Henryka padły na Ermę.

— Któż to jest? — zagadnął po cichu.

— Nie poznał cię, Ermo — wymówiła Marta do dziewczyny.

— A, niewdzięczny!... — szepnęło dziewczę, płonąc pod koroną jasnych warkoczy, jako jutrzienka na zaraniu...

A ja przecie zawsze pamiętałam opanu!...

— Już wiem... Mała Erma!... — zawołał, ujmując jej ręce.

— O, przepraszam!... Już wcale nie mała!... żywo odcięła się dziewczyna.

Zasiadano do stołu wśród wesołości ogólnej... Tylko pani Barbara mileżała, zmęczonemi oczami wodząc po wysokim, dorodnym młodzieńcu, który siedział przy niej, jakby wcielenie jej snów najpiękniejszych...

Ona go zawsze tak kochała!

Zato powrócił — oto jest przy niej — w starym Ojców swych domu!...

Erma nieśmiało usunęła serwetę i wieniec dębowy zajaśniał w całej okazałości na białem tle obrusa.

— Co to? — zagadnęła pani Barbara.

— To dar Ermy — dar gwiazdkowy dla nas! — ozwała się Marta i uściśnęła sierotę.

Henryk począł się przyglądać zielonej koronie.

— Liście dębowe? mówił, spoglądając na Ermę. Symbol obywatelskiej zasługi... O kim to pani myślała, pracując nad tem? Zapewne o Marcie?...

— Myślałam o panu — śmiało odparła dziewczyna, wznosząc nań jasne jak niebo oczy.

— No, ja... ja, pani... niegodny jestem... dębowego wieńca...

— Teraz — tak!... Ale ja myślałem, że może kiedyś?

Zamilkła, a potem dorzuciła z powagą.

— Gdy pan tutaj zamieszka.. Po długich latach pracy.. ciężkiej — pełnej miłości dla tego kraju i ludu...

Oczy wszystkich skierowały się na Henryka..

On zaś bladł corazbardziej, jakby mu wszystka krew zeszała do serca...

Milczał, chyląc głowę — posępny i zadumany...

Marta zręcznie zmieniła rozmowę. Uczta wigilijna przeszła wesoło. Henryk ożywił się znowu i wszystkich ożywił...

Gdy powiedziano sobie „dobranoc“ — była już blisko północ...

— o —

Marta odprowadziła brata do przeznaczonego dlań pokoju i uściśnawszy serdecznie, wyszła.

Z rozrzwinieniem witał Henryk dobrze znane sprzęty — jak się wita dobrych starych znajomych.

Zbliżył się do okna...

Świat cały tonął we mgle śnieżnej nocny gwiazdowej...

W dali — czarną ławą stały lasy, niby posępne strażnice kurchanów....

Wies leżała cicha — biała — otulona w welony przejrzystych oparów...

Coś go pociągnęło w ten świat biały — cudny!...

Wyszedł przede dwór...

A potem, jakby prowadzony mocą tajemną, począł iść w stronę boru...

Nagle zatrzymał się... spojrzął... Przed nim wznosił się krzyż, postawiony na skraju lasu — na dziada i stryjów mogile..

Spoczywali tam z wielu innymi — w jednym wspólnym grobie — to sobie przed śmiercią w testamencie zastrzegając...

Spoczęli tam — broniąc tego, co nad życie ukochali...

— Za Ciebie ginęli — za Ciebie! — poszepnął, odkrywając głowę przed kurhanem bohaterów.

I znowu rumieniec twarzy mu okrył — i znowu — jak niedawno w wagonie wymówił.

— Ty biedna — smutna — a ja? A my wszyscy, którzy Cię opuszczamy — uganiając się za życiem łatwym — wygodnym — za karierą?...

I zadumał się posępnie — długo — poważnie, czyniąc jakby obrachunek sumienia swego i innych...

— o —

Wiatr poderwał gałęzie świerków, uderzył w sosny konary — mgławicą niebieskawego śniegu zakreślił po polu...

I ozwał się jakoby hymn bojeży — a potem buchnął płacz — żałośna skarga opuszczonych wdów i sierot!

— Uciekacie tam, gdzie jaśniej gwiazda życia przyswieca... Zaliż na barki słabsze ma paść ciężar największy? A wy — a wy — nasi opiekunowie i obrońcy!...

Henryk wstrząsnął się — przetarł ręką oczy...

Napróżno!...

Zamajaczył szereg postaci — pociągnęły korowody widzu białych...

A każde ranę krwawą miało na piersi — a każdego oczy miały płomień — a każdego usta pytały:

— Nasz li ty jesteś — czy obcy?

Henryk ręce wyciągnął.

— Wasz jestem!... Wasz duszą całą!...

— O, Matko moja!... O, Litwo!... Przebaczenia na klęczkach Cię błagam!...

Żem Cię odbiegł, jako tchórz podły — w chwili złowrogiego latargu ducha!... Żem Cię opóścił dla marnego zysku — dla sławy — dla karjery.

— Przebac, o Matko — Litwo!...

I klął u stów kurehanu, korząc się przed bohaterami, którzy śmiercią miłość swą dla tej ziemi stwierdzili...

Na głowę pochylonego młodzieńca księżyc siał blaski preczyste...

I patrzyły gwiazdy złote, jakby oczy tych, co już odeszli w za wiatry...

A były jasne i modre — i przebaczenia pełne dla tego, że oto powracał do zagrodów praojcowej pracy!...

PRASA LITEWSKA.

Przyrzeczono — niewypelniono. „Viltis“ № 141, pod tytułem „Žadeta — neišteseta“ (przyrzeczono — niewypelniono) podają artykuł, w którym mówi co następuje:

Nowoprzybyły Administrator djecezji Wileńskiej ksiądz Kanonik Michalkiewicz upoważnił pismo litewskie i polskie do rozgłoszenia wiadomości, że pocznie od reform naprzód w samym Wilnie. Następnie zupełnie niespodzianie kazał we wszystkich kościołach mówić kazania litewskie. Litwini tem rozporządzeniem byli formalnie zdumieni, gdyż wiedzieli jakie im będą robione przeszkody. „Viltis“ w swoim czasie to przepowiadał a „Kurjer Litewski“ temu zaprzeczał. Stało się jednak tak jak „Viltis“ przewidywał. Gdy po trzecim kazaniu litewskim urządzono spisy litwinów, litwini szedli na nie niechętnie, bo liczenie sielie uważali za ublżenie i wiedzieli, że chyba piąta część ich się zapisze, bo wielu obowiało się przykrości ze strony endeków. Wielu jednak niezależnych, pcsiło na spisy poddając się woli Administratora djecezji, aby tylko było wyznaczone choć szczuple miejsce dla języka litewskiego w kościołach wileńskich. Oni liczyli na przyrzeczenia księdza kanonika. I jakże było nie wierzyć kiedy na pewno były przyrzeczone kazania litewskie chociaż w kilku kościołach wileńskich. Było nawet przyrzeczono, że wszędzie gdzie tylko znajdują się parafianie litwini, będą tam księża litwini dla wygłaszania kazań w ich języku.

Obecnie od spisu litwinów w Wilnie przeszedł już miesiąc — do żadnego kościoła jednak nie wprowadzono litewskiego nabożeństwa i kazań, pódczas spisu ujawniła się robota księży polomonów, która nie tylko krwawi serca litwinów, ale jest zupełnie przeciwną duchowi kościoła katolickiego i rygorowi kościelnemu z powodu sprzeciwiania się swojej władzy. Księża ot-

warcie podburzali lud w kościele, aby on nie dopuścił, aby w świętem miejscu był „pogański“ język litewski. Władza duchowna bardzo dobrze wie o jednych i drugich wypadkach, ale badań w tej sprawie nie robiła. Przeciwnie nawet, ta władza przykryła ich swoim autorytetem w prasie polskiej. (Kurjer Litewski. № 239, 258 i 260).

Wtedy gdy łajani poganami litwini, w kościołach wileńskich byli wystawieni na próbę cierpliwości, endecy posyłali ze wsi skargi na księży litwinów Administratorowi djecezji. Po tej skardze była wysłana do Święcian komisja śledcza. Co ona tam wysledziła, to się trzyma w sekrecie, wiadomo jest tylko to, że gdy komisja śledcza duchowna pod przysięgą pytała podpisanych na skargach do Administratora, to oni uznali, że się dla tego podpisali, że ich oto proszono. Oprócz tego wyjaśniło się, że polacy nie tylko nie są w parafji święciańskiej w większości jak to było w skargach napisano, ale ich niema tam ani czwartej części. Najpoważniejszy oskarżyciel, ojciec księdza Turlaja, zapytany, ile może być polaków w parafji święciańskiej, odpowiedział, że mniema, że ich jest połowa, ale nie mniej niż czwarta część. Dzień owych badań był niedzielą, w której należało mieć w kościele polskie dodatkowe nabożeństwo. Mówiono kazanie polskie Z tych jednak co szedli do spowiedzi, zaledwo szósta część spowiadała się po polsku, reszta zaś po litewsku.

Oprócz tego „Goniec Wileński“ zaczął zastraszać Administratora djecezji marjawitami, że gdzie są księża litwini tam się szerzy marjamyzm. To pismo użyło nawet metody wyprobowanej za biskupa Roppa, aby tylko wygnać księży litwinów. Wysyłają obecnie księży litwinów z okolic litewskich na Białoruś, a gdy litwini zarządzają dla siebie księży litwinów to otrzymują odpowiedź, że niema ich zkąd brać!

Za najmniejsze przewinienie księży litwini są skazywani na wygnanie. Co by się w takim razie stało z księżmi litwinami, gdyby oni byli

postąpili tak, jak postąpili księża polacy? Zapewne, że prześladowaniu ich nie byłoby końca a może by się nawet tam cparli gdzie pieprz rośnie.

Tłuszcza endecka cieszy się, że jej góra, że się ich obowiają. Oni są mocno przekonani, że krzyk i gwałt jest najlepszym sposobem na zdanie litewskie. Ostatnie wypadki nie będą dla litwinów bez korzyści, będą wiedzieli przynajmniej, że ani polacy, ani zwierzchnic duchowna nie liczy się ani z litwinów głosem, ani prasą. Oni wtedy tylko odpowiadają, wtedy rozumieją, gdy o tem piszą obce pisma. Naturalnie, że my nie możemy jeszcze zupełnie tracić nadziei, że nic nie uzyskamy dla języku litewskiego w kościele, ale jednak nie możemy wierzyć tylko słowom w któreśmy uprzednio wierzyli

— Czyny tylko wzbudzają zaufanie!

O piśmie starożytnym litewskim, łotewskim i pruskim donosi „Vilniaus Žinias“ w № 275.

W narodowym łotewskim muzeum w Rydze miał odczyt na ten temat pan M. Silinas. Zbija on to twierdzenie, że przed najściem Niemców do krainy litewskiej znaleziono tam ludność ciemną, nie kulturalną, prawie dziką. Przytaczał on napisy na chrągwiach starczytnych i napisy na gęślach, które po mimo tego, że były w miejscowym muzeum zostały dotąd niezauważone i niezbadane. Napisy w języku łotewskim te są wyróżnione na brzegach kilku gęśli nieznanym dotąd alfabetem, które p. Silinas, obecny kierownik litewskiego muzeum w Rydze — odczytał. Dawniejsze pismo litewskie było najczęściej wyszywane lub malowane na wstęgach z tkaniny przeto nie doszło do naszych czasów. Ocalały tylko te napisy, które były na trwałszym materiale. Znajdują się napisy na pieczęci księcia Mendoga z XIII wieku. Ten napis jednak dotąd nie odczytany, odcyfrował p. M. Silinas w wyrazach „Mindagniaja gi miniagis“, a zatem po litewsku imię księcia ma być „Mindagniojas“ a po łotewsku „Mindagnis“



Rozmaitości.

Muzeum ziemi Suwalskiej. „Głos Warszawski“ № 259 donosi że: Zarząd Muzeum ziemi Suwalskiej, świeżo powstałego z zapoczątkowania polskiej szkoły handlowej w Suwałkach, zwrócił się z odezwą do ogółu obywateli ziemi Suwalskiej o poparcie tej instytucji.

Dzięki dobrej woli jednostek, ofiarowano już do Muzeum około 600 monet, 200 okazów z dziedziny przyrody suwalskiej, działu ludowocznego oraz zabytków

archeologicznych i historycznych, jako to: wykopalisk, starych monumentów, książek, zbroi, i t. d.

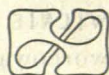
Na skutek propozycji, odczytanej na zebraniu Tow. rolniczego w Suwałkach przez prezesa hr. Tomasza Potockiego, zgłosili się z chęcią zaofiarowania swych usług dla muzeum p. p. Borzecki z Dowiaciszek, Jackowski z Oniszek, Korewo z Rutki, Morawski z Justjanowa, hr. Potocki z Zypł, Skotnicki z Pilokalni, Świątecki z Janiszek.

Radjum w wodach litewskich. „Głos Warszawski“ № 254—1908 r. donosi, że: Rektor uniwersytetu petersburskiego prof. Borgman, prof. dr. Mozernickij i chemik petersburski profesor Diawin, odkryli w wodzie druskienickiej, oraz borowinach druskienickich zdolność promieniowania radjowego. Dotychczas wyniki analizy świadczą nader pomysłnie o obecności radjum w borowinie druskienickiej, które zawsze wykazywała niewyjaśnione jakieś właściwości, po ukończeniu badań, opis ich przebiegu zostanie przesłany do pani Curie-Skłodowskiej w Paryżu. Wkrótce też wyniki tego odkrycia będą ogłoszone w fachowych pismach lekarskich.

Zły to ptak, co swoje gniazdo szpeci. W № 278 „Kurjera Litewskiego“ znajdują się artykuł z Szawel pod tytułem „Młoda kultura“ pióra pana Michała Rymkiewicza, urodzonego litwina, a z przekonania endecka, który nie może sobie w żaden sposób wyobrazić aby litwinom mógł ich język wystarczyć i zawsze w swoich artykułach barabani na tę nutę, że im niezbędny jest język polski. Tak jak wszyscy neofici narodowi i p. R. ma w pogardzie naród z którego pochodzi a pod nebiosa wynosi sprawę polską, do której przystał. Świetnie umiejąc zgrywać rolę nieświadomego języka litewskiego, szyskanuje gdzie może sprawę litewską.

Dane było w Szawlach przedstawienie sceniczne „Kiejstut“, rzecz wzięta z Asnyka a przetłumaczona na język polski przez W. Karpasa, ale tłumaczenie to było fatalne. Tłumacz zamiast napisać, że Kiejstut uwięziony był w lochu (urvas, rusis) napisał, że był w szparze, dziurze (skyle). Naturalnie, że pomimo tego, że był to w sztuce punkt tragiczny, wszyscy się śmieli. Nic w tem dziwnego, gdyż przypomnieli sobie w szparze świerszcza, a nie Kiejstuta. To fatalne tłumaczenie sztuki, a stąd humor zamiast płaczu podczas przedstawienia dały powód panu R. do rozumowania, że język litewski nie nadają się do scenizowania subtelniejszych uczuć. Otóż język litewski nadają się do odcieniowań wszystkiego,

ale trzeba go znać. Pan R. przytaczając w „Kurjerze Litewskim“ wyrazi skryte dobrze rozumiał, że to oznacza szparę, co i sam twierdzi, ale nie loch. Poco więc szkanować język litewski, który dobrze zna?



BIBLIOGRAFJA.

„Ze stosunków litewsko-polskich. Głosy litwinów. Audiatur et ultra pars“. Cena Rb. 1, kop. 50.

Odkąd się zaczął ruch litewski w Litwie, wszelkie zdanie, wszelki artykuł, wszelka bro-

zenie „Młodej Litwy“ w różnych warstwach ogółu, przeważnie z uprzedzeniem i niechęcią, chociaż nie brakło objawów i szczerzej przyjaźni.

Powołany do życia po stu latach letargu organ polskich tradycji w Litwie przez p. J. Korwin-Milewskiego „Kurjer Litewski“ wystąpił przeciwko „Vilniaus Žinios“ i w ogóle przeciwko litewskości w Litwie z całą bezwzględnością, cechującą znanych narodowców polskich we wszystkich trzech „zaborach“ i poza ich granicami.

Od tej chwili wzięła się za żarta walka pomiędzy Litwą swojską a Litwą wynarodowioną. Oddźwięk tej walki dosięgnął aż do murów Warszawy, gdzie niechęć do ruchu litewskiego odbiła się w pismach o pewnym zabarwieniu narodowym.

Pomimo niektórych głosów sentymental-



Nowogródek — Zamek i Fara.

szura lub dziełko, tego ruchu się dotycząca, pobudza ciekawość czytającego ogółu w Litwie.

Tak w swoim czasie były skwapliwie czytane broszurka „Głos litwinów do młodej generacji etc.“, „Przenigdy“, „Jedność czy separatyzm“ i inne,

Po zniesieniu zakazu Murawjewa na druk litewski po tej stronie kordonu, największe zaciekawienie ruchem litewskim pobudzał pierwszy dziennik litewski „Vilniaus Žinios“, wydawany przez inżyniera Piotra Wilejszysa w prastarej naszej stolicy w Wilnie. Spolszczona inteligencja litewska z naprężeniem śledziła pierwsze kroki młodego pisma „litwomańskiego“, zwłaszcza jego stosunków do polskości i jej przedstawicieli w Litwie.

Rozmaicie tłumaczono to pierwsze wynu-

nych na ubaczu, nawołujących do „jedności i braterstwa“, walka ta trwa dotychczas, coraz z większą zaciętością, przechodząc ze szpalt dzienników do życia społecznego. I ta walka trwać będzie prawdopodobnie jeszcze długo.

Najprawdziwszem, najdobitniejszym strzeżeniem postulatów i uzasadnień szczerze litewskiego stronnictwa w języku polskim dotychczas może służyć książka pod tytułem: „Ze stosunków litewsko-polskich“, stanowiąca pracę zbiorową najwybitniejszych działaczy litewskich. Geneza tej książki jest natępująca. Pisma polskie, polemizujące z „Vilniaus Žinios“ i innymi pismami litewskimi, podając wiadomości z pism litewskich, powodując się oczywiście zasadą „sifinis bonus, laudabile totum“, ustępy traktujące o stronie przeciwnej, starały się

uwzględniać interesy swojej strony, skazując sens danego artykułu i przepuszczając ustępy dla czytelnika może najciekawsze. W ten sposób pierwsze zasady i postulaty litwinów, wypowiedziane w pierwszym roku egzystowania odnowionej prasy litewskiej, po tej stronie kordonu, zostały ukryte od oczu części litewskiego ogółu, nie posiadającego języka litewskiego.

Nie koniec na tem. Ówczesny „Kurjer Litewski“ sprawę litewską rozpatrywał i rostrząsał na swoich szpaltach również tendencyjnie, starając się nadać takowej koloryt nicości i nikczemności. Mniej więcej w tym samym guście wtórowały „Kurjerowi Litewskiemu“ i niektóre pisma warszawskie. I oto w końcu roku 1905 te wszystkie artykuły, traktujące o sprawie litewskiej zgoła fałszywie i wrogo, zostały zebrane do jednej broszury i wydane pod tytułem „Sprawa litewska w prasie polskiej“. Broszura ta była rozesłana wszystkim prenumeratorom „Kurjera L.“ a na ulicach wileńskich przez gazeciarzy chłopców była rozdawana prawie darmo, bo tylko za 3 kop.

Pewne grono litwinów, słusznie przypuszczając, że broszurka ta może znacznie zaszkodzić sprawie litewskiej, postanowiła zebrać i przetłómaczyć na język polski wszystkie artykuły z pism litewskich, traktujące o stosunkach litewsko-polskich, i wydać je w osobnej broszurze pod tytułem „Ze stosunków litewsko-polskich“. Książka ta więc zawiera bardzo cenny i ciekawy materiał dla każdego, kto się interesuje sprawą litewską i odzwierciadleniem tak zwanych stosunków litewsko-polskich w prasie litewskiej. Jest to książka dużego formatu o 256 stronicach wydana w Warszawie. Cena ze względu na ograniczoną ilość egzemplarzy, nie jest wygórowaną. Tę ciekawą i pożyteczną książkę zalecamy każdemu czytającemu po polsku. Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich i litewskich.

S.

OGŁOSZENIA.

WYSZEDŁ Z POD PRASY

ładny litewski

Kalendarz ścienny (Sieninis kalendorius)

do oddzierania, z tekstem na rozmaite tematy. Cena 50 kopiejek. Sprzedaje się we wszystkich litewskich księgarniach. Wydanie drukarni Marcina Kuchty w Wilnie, Dworcowa № 4.

Drukarnia
M. KUCHTY
w WILNIE,
ulica Dworcowa № 4.

— o —

Wykonywa wszelkie obstalunki
w zakres drukarstwa wchodzące
jako to:

Dziela, broszury, cenniki, dzienniki, ilustracje, tygodniki, afisze, ogłoszenia żałobne, cyrkularze, tabele, blankiety, rachunki, adresy, zaproszenia ślubne, koperty, bilety wizytowe i t. p.

— o —

CENY PRZYSTĘPNE.

— o —

Wykończenie eleganckie i punktualne.

„SATYRY LITEWSKIE“

dostać można w Redakcji „Litwy“ i we wszystkich lepszych księgarniach. Kompletami po 15 kop.; oddzielnymi arkuszami po 2 kop.

„Litwa“

Miesięcznik ilustrowany litewski w języku polskim.

Prenumerata rocznie . . . 2 rb.

Za granicą . . . 3 rb.

Pojedynczy numer 16 k. pocztą markami 18 k.

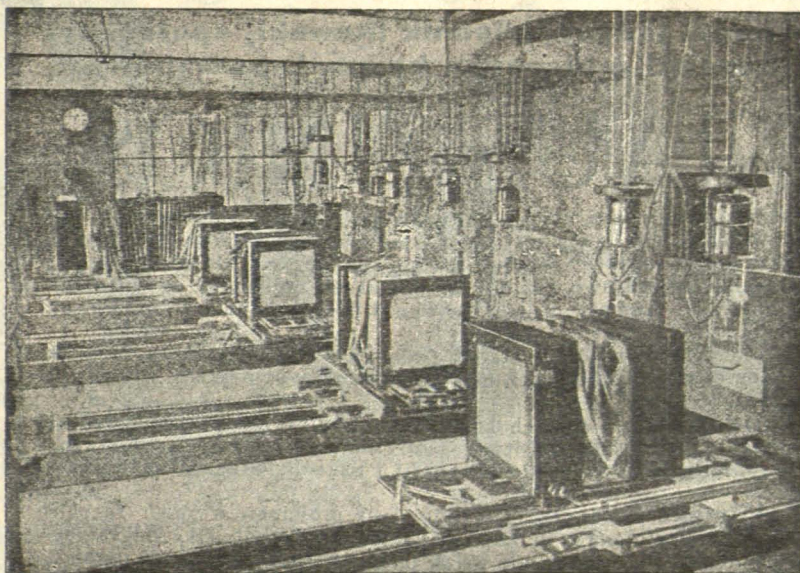
„Litwę“ dostać można we wszystkich lepszych księgarniach.

ADRES REDAKCJI „LITWY“:

Wilno, ulica Antokolska 6—17.

HYMN LITewski

3 cie wydanie przez autora „Litwini w Litwie“, 5-te wyd.



Zakład fotograficzny

A. JURASZAJTYS

w WILNIE,

ś-ta Jerski pr. róg Iatarskiej № 14 — 12 m. 1.

Przyjmuje obstalunki: klisze na cynku i miedzi z rozmaitych rysunków, fotografii, planów, nót i t. p.

CENY UMIARKOWANE.

Przyjmuje się prenumerata
na tygodnik litewski

„VIENYBĖ“

Wydawany w Kownie przy towarzystwie Św. Kazimierza.

„Vienybė“ w każdym numerze ma następujące stałe działy:

1) religijno-moralny, 2) ekonomiczno-rolniczy, 3) sprawy trzeźwości, 4) Duma Państwowa, 5) bardzo bogaty dział „Wiadomości z Litwy“ ze szczególnem uwzględnieniem działalności towarzystw litewskich, 6) Litwini na obczyźnie, 7) ważniejsze wiadomości z całego świata.

„Vienybė“ wychodzi co tydzień objętości 20 stron. kosztuje z przesyłką pocztową 2 rub. rocznie, za granicą 3 rub. rocznie. Na żądanie wysyła się numer okazowy.

Adres: **Kowno, Redacja „VIENYBĖ“**

„ŽEMDIRBYS“

W ostatnich dniach miesiąca grudnia zacznie wychodzić w Wilnie w języku litewskim dwutygodnik „ZEMDIRBYS“ (Rolnik), poświęcony sprawom rolniczym, handlowym i przemysłowym.

Prenumerata wynosi z przesyłką rocznie rb. 3, półrocznie rb. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75.

Współobywatele! dla dobra naszego kraju prosimy popierać nasze pismo pracą i materialnie.

Rękopisy i prenumeratę prosimy przysyłać pod niniejszym adresem:

g. Вильна, Стефановскій Форштадт, домъ Урбановича, въ редакцію журнала „Zemdirbys“.

W Wilnie wychodzi jedyny dziennik litewski, społeczny, polityczny i literacki o kierunku bezpart.-postępowym,

VILNIAUS ŽINIOS

Pismo to wychodzi codziennie, oprócz dni poświęconych. Daje ostatnie dokładne wiadomości o tem, co się dzieje w Litwie i na szerokim świecie. Nie zaniebując działu politycznego, zwraca szczególną uwagę na sprawę **oświaty ludu**, stowarzyszenia kulturalne, oświatowe i t. d. W odcinkach umieszcza opowiadania oryginalne, lub tłumaczone, dramaty, poezje, artykuły treści popularno naukowej, społeczno-naukowej, krytyki.

Oprócz stałych współpracowników redakcji—Gabryeli Pietkiewiczówny, Michała Birżyski i Adolfa Węgielly, w „Vilniaus Žinios“ umieszczają swe prace wielu wybitnych pisarzy litewskich.

„Vilniaus Žinios“ posiada stałych korespondentów w Dumie Państwowej we wszystkich miastach i miasteczkach Litwy, jako też we wszystkich większych kolonjach litewskich w Polsce, Łotwie, Rosji, Anglii i Szkocji, Stanach Zjednoczonych i innych krajach.

Prenumerata „Vilniaus Žinios“ w Wilnie i na prowincji wynosi: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50. Zagranicą: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1. Cena numeru pojedynczego kop. 3, dla agentów kop. 2. Ogłoszenia: wiersz pititowy przed tekstem kop. 30, po tekście kop. 15. Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie litewskie i spółki spożywcze.

Miejscowym prenumeratom „V. Ž.“ odnosi się wieczorem.

ADRES: Redakcja gazety „Vilniaus Žinios“, Wilno.

„DRAUGIJA“

Jedyny miesięcznik litewski, poświęcony literaturze, nauce i polityce.

Prenumerata: rocznie 6 rb.; za granicą 7; cena pojedynczego zeszytu 60 kop.

Numery okazowe na żądanie wysyłają się gratis.

Na przesyłkę należy dołączyć 8 kop. markę.

Adres: Kowno, Redakcja „Draugija“.

Sprostowanie. w artykule „Nasze ryciny“ (Litwy № 5, str 79) zamiast „Grecji“ powinno być Tracji.

Redaktor i wydawca **Meczysław Dowojna-Sylwestrowicz.**

Druk M. Kuchty, Wilno, Dworcowa